

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Czwartecznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
Wacław Rzepecki
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wierza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

W sprawie Wieca Katolickiego w Raciborzu.

Dwa tygodnie temu ukazał się we wychodzącej we Wrocławiu „Schlesische Volkszeitung“ szereg artykułów technicznych i polemik przeciwko całej prasie polskiej — a przeciw „Nowinom Raciborskim“ w szczególności. W numerze 33 naszego pisma powiedzieliśmy, że się na powień czas wstrzymujemy od zbijania fałszywych twierdzeń, oszczerstw i również fałszywych denuncyacji, jakimi tak szczerze szafowała sławetna gazeta wrocławska — i dziś nawet jeszcze jej nie odpowiadamy, zachowując sobie odpowiedź tę na czas trochę późniejszy.

Dziś tylko winniśmy naszym Czytelnikom objaśnienie, dla czegośmy od razu tego nie zrobili — dla czegośmy milczeli, pomimo takich bezczesnych napadów i paszkwilów.

Oto Zarząd Komitetu dla Wieca Polsko-Katolickiego, ożywiony duchem prawdziwie katolickim, pomny na to, że nie mówi się „podnieście się do zgody“ ale „nakłońcie się do zgody“, pomimo że ma za sobą silę całego polskiego ludu na Górnym Ślązku — postanowił dla ogólnego dobra sprawy katolickiej — dla spokoju, ostatecznie jeszcze kroki do zgody poczynić. Zaczął więc przez swego przewodniczącego, Dr. med. Rostka próby, mające do tego doprowadzić celu.

Co prawda, to nie chęci do pogodzenia się z naszymi współwyznawcami niemieckiej narodowości powstały jeszcze przed owymi artykułami w „Schles. Volksztg.“ i za ich ukazaniem ogromnego doznały wstrząśnienia — tak że niektórzy członkowie Zarządu już powiedzieli: „niema zgody“. Po rozmaitych jednakże naradach, nawet po za obrębem komitetu, z osobami wpływowymi, gdzie sumiennie rozważano wszelkie następstwa rozzerwania stanowczego i raz na zawsze, jako by przez to powstać musiało, jeśli się teraz rozejdziemy, postanowiono w interesie katolicyzmu, pomimo o tych napadach, rozpocząć przedwstępne kroki, które może pozwolą działać nam zgodnie dla dobra kościoła.

W tym celu udał się przewodniczący komitetu p. Dr. Rostek rano, w środę 22 bm., jako w dzień Opieki św. Józefa, uważając niejako to za dobry znak dla sprawy katolickiej, do pewnego ks. proboszcza w Raciborskim (którego nazwisko jednakże zataić nam trzeba) przedstawiając mu nasamprzód owe dwa zjadliwe artykuły „Schles. Volksztg.“ powiedział, że komitet polsko-katolicki pragnie porozumienia i przedstawił mu warunki, na jakich to porozumienie mogłoby przyjść do skutku.

Warunki to były takie:

1) wszystkie gazety katolickie, tak polskie jak niemieckie mają zupełnie zaprzestać wszelkich napadów na osoby, aby nie zwiększać już i tak istniejącego rozgoryczenia.

2) na Wiecu lipcowym nie ma być żadnych osobistych zaczepów — i historia obecnego rozdwojenia nie ma być ani jednym słowkiem wspomniana, aby nikomu nie dać powodu do krytyk, któreby się mogły w sprzeczki wyrodzić.

3) na Wieu nie będzie również mowy o żadnych gazetach — tak że sprawa rozmaitych agitacji w tym lub owym kierunku zupełnie upadnie.

4) Komitet niemiecki przyjmie wszystkich 54 członków Komitetu polskiego do swego grona, aby tym sposobem stosunek ludności polskiej do niemieckiej sprawiedliwiej w Komitecie był przedstawionym.

Za to ofiarowują:

Przyjęcie programu Wieca, ułożonego przez komitet niemiecki i poddanie się pod kierunek wspólny.

Rozwiązanie Komitetu polskiego przed przyjęciem jego członków do grona niemieckiego komitetu.

Wysłanie do pana Huenego listu, przedstawiającego mu rzeczywiste stosunki i żądania miejscowej ludności polskiej. List ten w imieniu komitetu miał wysłać Dr. med. Rostek.

W czasie tej rozmowy zgodził się ów ks. proboszcz

na punkt pierwszy, tj. że gazety będą milczały — i z tego powodu obiecał wysłać do „Schles. Volksztg.“ telegram, który by powstrzymał zapowiedziane przez nią w tej sprawie dalsze artykuły, mogące tylko zoagnić położenie. Punkt drugi i trzeci przyjęto bezwarunkowo — co do punktu czwartego — okazały się pewne trudności.

Ow ks. proboszcz powiedział bowiem, że niemiecki komitet pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na to, aby tytuł członków polskiego komitetu do swego przyjęcia grona — że jednakże jest prawdopodobną rzeczą, że przyjmie cały Zarząd — a może i kilku jeszcze po za zarządem.

Była to wielka trudność — ale dla zgody i miłości chrześcijańskiej postanowiono i ten orzech zgrzyść — lubo Zarząd stawiał się w trochę fałszywe położenie w obec reszty członków komitetu.

Wtedy Dr. Rostek poprosił owego ks. proboszcza, aby był łaskaw pośredniczyć u przewodniczącego w niemieckim Komitecie, którym jest ks. radca Schaffer — i stosowną obietnicę otrzymał.

W piątek otrzymał Dr. Rostek od tegoż ks. proboszcza bilet, który w dosłownym brzmieniu przytaczamy:

24 April 1891.

Billet de correspondance.

Gehrier Herr Dr.!

Ihrem Wunsche gemäss habe ich mit Herrn Rath Schaffer im Vertrauen gesprochen. Da auf beiden Seiten der gute Wille zum Frieden vorhanden ist, so kann die besprochene Angelegenheit, als in Ihrem Sinne und Wunsche erledigt betrachtet werden.

An die „Schlesische Volkszeitung“ ist gestern Vormittags ein Brief von mir abgeschickt worden. Bezüglich der Beantwortung dieses Ihres Briefes durch Herrn X. bin ich in der Lage, Ihnen eine befriedigende Auskunft zu erteilen. — Schreiben Sie nun, Herr Dr., zur Vollendung des Einigungswerkes mit demselben festen Vertrauen, mit welchem ich Ihnen diese Zeilen schreibe, und die Sache ist gut. Uebrigens habe ich diese Angelegenheit, bevor ich zum Herrn Rath ging, dem göttlichen Herzen Jesu empfohlen. Also cum Deo! Wollen Sie nicht dem Herrn XY. einen Besuch machen? Bitte, sagen Sie ja! — Mit Gruss

Ihr ergebener

(Podpis.)

Dla tych Czytelników, którzy nie rozumieją na tyle niemieckiego języka, aby mogli ocenić prawdziwie serdeczne słowa zacnego księdza proboszcza, dajemy tu dosłowne tłumaczenie:

Szanowny Panie Dr.!

Stosownie do Pańskiego życzenia mówilem w zaufaniu z ks. Radcą Schafferem. Ponieważ obustronnie istnieje dobra chęć do zgody, dla tego można uważać tę sprawę za załatwioną. podług Pańskiej myśli i życzenia.

Do „Schl. Volks-Zeitung“ wysłałem wczoraj przed południem list. Co do Ks. Radca Schaffer prosi Pana, aby zechciał mu nadesłać jak najspieszniej piśmiennie uwiadomienie o rozwiązaniu Komitetu z 54 członków, aby tym sposobem jak najformalniej unicestwić Pańskie pierwsze pismo.

Co do tego, że na ten Pański list odpowiadał Panu pan X., mogę Panu udzielić zadowolniających wyjaśnień. — Niech więc Pan Dr. przystępuje do spełnienia dzieła pojedynczenia z tą samą silną ufnością, z jaką ja do Niego to wiersze kroślę — a rzeczy pójdą dobrze. — Zresztą nim poszedłem do ks. Radcy, poleciłem tę sprawę Bożkiemu Sereu Jezusa. Zatyń z Bogiem! Czyby Pan nie zechciał odwiedzić księdza Proszę, niech Pan powie tak!

Z pozdrowieniem pozostaje

(Podpis.)

Otrzymawszy takie serdeczne zapewnienia, pomimo że ze strony ks. Radcy Schaffer, był tam wstawiony pe-

wien ciera — udał się Dr. Rostek do Redaktora naszego pisma, który jest również Sekretarzem Komitetu dla Wieca polsko-katolickiego i przedstawił mu rzecz całą, wpłynął na niego, że tego samego dnia ogłosił w „Nowinach“, że wszelkie rozstrząsanie artykułów w „Schles. Volksztg.“ na tak długo zawiesi, póki zgoda nie przyjdzie do skutku — a jeśli przyjdzie, to zupełnie zamilczy.

Dla dobra sprawy ogólnej Redakcyja „Nowin“ przyrzeka milczenie.

Tym czasem co się dzieje?

Tego samego dnia, w piątek, tutajż „Oberschlesische Volkszeitung“, będąca pod bezwarunkowym zwierzchnictwem ks. Radcy Schaffera, przedrukowała ze „Schl. Volksztg.“ jej drugi artykuł, zaczepiający polską prasę.

Postąpiła tu nie bardzo pięknie, bo jeśli chciała przedrukami tymi karmić swoich czytelników, mogła zacząć przedruk od pierwszego artykułu, w którym taż „Schl. Volksztg.“ streszcza głosy bezstronnej prasy poznańskiej o położeniu polskiej ludności na Ślązku, a dopiero potem przystępuje do wyzwisk.

„Oberschl. Volksztg.“ jednak obawiała się, że jeżeli w piątek wydrukuje pierwszy artykuł, to na sobotę przypadłby dopiero przedruk drugiego — a trzeci, w którym „Schles. Volksztg.“ przewyższa samą siebie pod względem śmiałości twierdzeń, byłaby zniewoloną zachować o poniedziałku — a takiej przyjemności nie chciała się „Oberschl. Volksztg.“ na niedzielę pozbawić. Wydrukowała więc właśnie wtedy, gdy „Nowiny“ obiecuja milczenie, pierwszą napadę na prasę polską.

Ponieważ zaprzeczyć się nie da, że ks. Schaffer, wiedząc o rozpoczętych układach, mógł wstrzymać ten przedruk, a tego nie zrobił, zatem widoczna była, że pierwszy zerwał jeden z warunków umowy.

Zdziwiony takim postępowaniem udał się Dr. R. w sobotę rano do tegoż ks. proboszcza, którego bilet przytoczyliśmy — przedstawia mu niemiecką gazetę miejscową — i pyta, co to znaczy.

Ks. Proboszcz, sam wielce zdumiony, powiada, że ks. Schaffer, u którego był w środę, kazał tej gazecie już być cicho i powiedział: „Müntzberg soll sich in die Artikel der „Schles. Volkszeitung“ nicht einlassen.“ (M. nie ma się mieszać w artykuły „Schl. V.Z.“)

Dr. Rostek powiedział wtedy, że to jest perfidya (zdrada zaufania, Przyp. Red.), na co się ks. proboszcz zgodził jak najzupełniej.

Wtedy Dr. Rostek zrobił przypuszczenie, mianowicie, że łatwo to być może, że p. M. przedrukuje w sobotę i trzeci artykuł „Schles. Volksztg.“ (czyli w swoim piśmie drugi) — po czym zgoda byłaby już znacznie trudniejsza — poprosił więc, aby Ks. proboszcz, jeśli tylko może, wpłynął na p. Müntzberga, aby tego artykułu nie ogłaszał. Ks. Proboszcz, dał mu więc otwarty bilet do p. M. tej treści:

Für Herrn Redacteur Müntzberg.

den 25. April 1891.

Im Einvernehmen mit Herrn Redacteur Nowak-Breslau, ersuche ich angelegentlich, mit dem weiteren Abdruck der Artikel: „Oberschlesien und die polnische Presse“ einzuhalten. Zur Auskunft bereit ist Ihr ergebener

(Podpis.)

Co w tłumaczeniu brzmi:

Do Pana Redaktora Müntzberga.

W porozumieniu dnia 25go Kwietnia rb. Wrocławia, upraszam Pana jak najzupełniej, aby wstrzymał dalszy przedruk artykułów: „Górny-Slązak i polska prasa.“ — Do objaśnienia gotowym jest oddany Panu

(Podpis.)

Z tym biletem pospieszył Dr. Rostek około 11-tej osobście do pana Müntzberga i przedstawił mu całą sprawę — ale z wielkim zdumieniem dowiedział się od niego, że ks. Schaffer nie mujeszcze nie mówił. P. Müntzberg okazał się jednakże na tyle uprzejmym, że powiedział, iż jeśli tylko ks. Schaffer, który blisko drukarni mieszka, da mu odpowiedni rozkaz, to artykuł

en, lubo już ustawiony, zostanie rozebrany, ale radzi pospiech, bo o godzinie 4-tej zacznie się już druk gazety. Na to Dr. R. oświadczył, że w tej chwili do księdza Sch. iść nie może i uważa to nawet za zupełnie zbyteczne, gdyż ma już, wprawdzie pośrednio, kapłańskie słowo ze strony ks. Sch., że pan M. nie ma tych artykułów przedrukowywać.

Ponieważ następnie Dr. Rostek miał się widzieć o tym czasie z inną duchowną osobą, więc nie poszedł wprost do ks. Schaffera, lecz do tego księdza, o którym mu pisał ów ks. proboszcz w pierwszym bilecie przez nas przytoczonym. Przychył do niego o godzinie 12-tej.

Ponieważ ksiądz ten również należał do Komitetu, więc można z nim było mówić o warunkach ugody. Stało na tym, że ci wszyscy członkowie Komitetu, którzy najpierw do niego przystąpili, w liczbie 22 mają być przyjętymi do Komitetu niemieckiego, z tych pięciu do ściślejszego (lokalnego), a reszta do komisji porządkowej. Proszony jednakże również o pośrednictwo u ks. Schaffera odmówił, ze względów, które tu przytoczyć uważamy za niepotrzebne. Dał jednakże wskazówki, jak się obchodzić z ks. Schaffera, który ma być rzeczywiście trochę trudnym w obejściu — i potwierdził, że pan Müntzberg zupełnie mu ulega.

Po tej małej naradzie udał się Dr. Rostek do ks. Radzcy Schaffera o godzinie 13-tej.

I tu nastąpiła rzecz zupełnie nieprzewidziana. Ks. Schaffer kazał powiedzieć Dr. R., aby przyszedł do niego po czwartku. Gdy jednakże Dr. R. kazał mu powiedzieć, że to byłoby zupełnie na próżno, gdyż tu chodzi o przytulenie artykułu, który może całą zgodę rozetrwać, a który o tej porze już się będzie drukował, odpowiedział ks. Sch. znowu przez swoją kuzynkę, że biegu wypadków wstrzymać nie może. Na to Dr. Rostek powtórzył mu słowa tego zacnego ks. proboszcza, który twierdził, że ks. S. już dał zakaz do drukarni — znowu odmowna odpowiedź.

Na zakończenie Dr. Rostek powiedział, że sam p. Müntzberg zobowiązał się cofnąć artykuł, jeśli dostanie rozkaz od ks. Sch., ale i na to otrzymał odpowiedź, że ks. Sch. temu przeszkodzić nie może — to znaczy, że nie chce.

I artykuł zjadliwy się ukazał. Dr. Rostek miał jeszcze w poniedziałek sposobność, przekonać się z ust duchownych, że całe to postępowanie nie da się niczym wytłumaczyć.

Co wobec takiego kroku, jaki postawił przewodniczący Komitetu niemieckiego, zrobi Komitet polski, doniesiemy później. Na dziś kończymy — pozostawiając naszym Czytelnikom czas do rozważenia całego tego zajścia.

Uwaga. Oprócz tego ukazał się w „Oberschl. Volkstg.“ w czasie rokowań jeszcze nowy, hańbny paszkwil osobisty, dotykający nawet zmarłych. Ten jednakże nie zasługuje już na żadną odpowiedź.

Co tam słyhać w świecie.

— O katastrofie w Rzymie pisze naoczny świadek, co następuje:

Rzym, 25 kwietnia. Teraz dopiero wykazuje się, jak lekkomyślnym jest rząd włoski. W prochowni znajdowało się nie 80, jak w pierwszej chwili donoszono, ale 5000 centnarów, to jest pół miliona funt dynamitu i prochu, po części już w nabojach. Teraz dopiero zrozumieć można, skąd to wielkie spustoszenie w Rzymie powstało. Takie masy prochu i dynamitu nagromadził

Napad na Żory.

Powieść Szlązka z piętnastego wieku.

(Dokończenie.)

Ksiądz Ignacy cieszył się, że odwiedzi miejsca młodości swojej, lecz brat Bonifacy stawał się coraz smutniejszym, im więcej się przybliżał do wioski, w której niedgdy był dożył ciężkich doświadczeń.

Gdy przysli na miejsce, gdzie niedgdy stała wioska Bijasowice, ustawał Bonifacy coraz więcej, a gdy się zbliżyli ku studni i dębowi, na którym wisiał obraz wystawiający męczeństwo kapłana Walentego, rzekł Bonifacy:

— Przewielebny ojcze, zostanę ja tu nieco, abym się pomodlił i nieco spoczął. Idź ty dalej do wioski, przyjdź ja za tobą!

Nie chciał ksiądz Ignacy opuścić towarzysza, aż gdy ten niezachwianie przy woli swojej obstawał, rzekł do niego:

— Spocznij, kochany bracie, ja pójdę nieco w las i za krótki czas znowu powrócę.

Ksiądz Ignacy obrócił kroki swoje ku dębowi, który dla niego wielką był pamiętką i świadkiem dawnych zdarzeń młodości jego.

Przyszedł na pastwisko i wital z daleka dąb miły, który od owych czasów mało się odmienił. Razito go jednak boleśnie, że zamiast dawnego zielonego ołtarza i kwiatków na nim, ujrzał pod dębem tylko kupę ziemi.

Chciał się zbliżyć ku dębowi, gdy w tym wyszedł stary gajowy z lasu i zawołał:

— Ojcze wielebny, nie chódź dalej, bo w dębnie o-wym zamieszkały pszczoły tak zjadają, że każdego zbliżającego się, chcą zakłócić.

Widocznie stary gajowy w dostojnym księdzu nie poznał małego karczudziej, którego niedgdy tak gorliwym był słuchaczem.

rząd tuż pod Rzymem, zaledwie 800 metrów od nowego dworca, 2000 od bazyliki św. Pawła. Chłopskie zagrody znajdowały się o 100 metrów od prochowni. Wszystkie dziś znikły, śladu po nich nie ma. Szkoły w samym Rzymie obliczają na 10 milionów marek.

Czy to nie lekkomyślność urządzić tak wielką prochownią tuż przy mieście. Minister wojny tłumaczy się, że rząd postąpił podług przepisów prawnych, ale nadaremno. Cóż ludziom okaleczalym dziś pomoże, że król zjawił się ze swą świętą na miejscu katastrofy, kiedy ministrowie jego obowiązku nie dopełnili.

W pierwszej chwili, kiedy się rozległ piekielny grzmot nad miastem, byłem przekonany, że kościół watykański wraz z pałacem papieżkim w powietrze wyleciał. Wyrzuciłem oknem i na szczęście ujrzałem wspinającą kopułę, wznoszącą się w niebiosach, odetchnąłem. Pobiegłem zaraz do kościoła i przeszedłem go od drzwi aż do wielkiego ołtarza. Cała posadzka zasuta była rozprysniętym szkłem z okien. Kościół strasznie został spustoszony, szkody obliczają dotąd na pół miliona, nie które mury tak popękały, że leknią się, ażeby się wspinały ten kościół czasem nie zapadł.

Tego samego dnia miało się odbyć zebranie karykonalów, musieli być jednak odroczone, bo we wszystkich watykańskich salach były okna potrząskane.

Nieszczęście byłoby okropne, gdyby wybuch był nastąpił w nocy, a nie rano o godz. 7, kiedy już chłopcy powychodzili z zagród na pola do pracy. Wszyscy byłiby wyginęli, bo nacisk powietrza zrównał ich zagrody z ziemią.

A i tak było nieszczęścia dość wiele. Rannych liczą aż do 300, zabitych wynaleziono dotąd 4, w wielkim szpitalu wygląda jak po morderczej bitwie; pełno tam ludzi leży z potrząskanymi rękami, nogami, z rozbitą czaszką, ze zdartą skórą z grzebiętu lub twarzy; co chwila ktoś z rannych umrze. W mieście pełno jest domów zrujnowanych.

W Rzymie wszyscy są tego przekonania, że anarchiści prochownię wysadzili w powietrze. To nie pierwsza, bo już trzecia prochownia, która wyleciała w powietrze. Są poszlaki, że gospodarzom, mieszkającym naokoło prochowni, już dniem poprzednio mówiono, żeby się na drugi dzień rychło wynosili z domów. Żołnierze musieli widocznie wcześniej wiedzieć o tym, bo ani jeden z nich nie zginał, prócz kapitana Spaccameli, który jest ciężko ranny. Utrzymują też, że jeden z żołnierzy, który jest anarchista, wysadził prochownię w powietrze. Kapitan mężny ma się już lepiej.

— Rosya. Ciało Wielk. księcia Mikołaja Mikołajewicza zostanie wywiezione z Alupki do Jalty, zład okrętem popłynie do Sewastopola, a dopiero zład koleją do Petersburga, gdzie stanie dnia 6-go maja. Nazajutrz odbędzie się obrzęd pogrzebowy w cerkwi katedralnej Piotro-Pawłowskiej.

— Włoskie stowarzyszenia robotnicze, postanowiły znaczną większość zachować się w dniu 1-ym maja zupełnie spokojnie.

— Austro-Węgry. Z najpewniejszego źródła donoszą, że dr. Leon Bilinski stanowczo zostanie ministrem komunikacji. Obecna jeneralna dyrekcja kolei żelaznych w Wiedniu ma być rozwiązana, a natomiast będą utworzone trzy jeneralne dyrekcje w Wiedniu, Pradze i Lwowie, które bezpośrednio będą zależały od ministra komunikacji. — Będzie znowu nowy Polak w ministerstwie.

— Francuzki rząd coraz bardziej obawia się socya-

listycznych niepokojów, im bardziej pierwszy maja się zbliża. Prefektura paryzka zakazała wszystkim handlarzom broni mieć w oknach wystawowych broń palną i to już od 30 kwietnia począwszy — żeby w razie rozruchów socjaliści nie pożyczali sobie jej dla strzelania do osób rządowych. Zdaje nam się, że to zupełnie próżne obawy.

— Rumuńscy studenci i serbscy zjechali się, po poprzednim porozumieniu, w liczbie osmiu set w mieście Turn Severin nad Dunajem, obchodząc braterstwo, którego celem będzie wspólna i zacięta walka przeciw Węgrom, gnębiącym Rumunów i Serbów.

— Bułgaria. W ciągu ubiegłego tygodnia uwolnił rząd bułgarski znowu dwudzieścia pięć osób, więzionych dotąd, a zostających pod zarzutem współnictwa w znanym zamachu sofijskim. Prawdopodobnie w tym jeszcze tygodniu śledztwo zostanie skończono i prawie wszyscy uwolnieni będą puścić się na wolność. Karawelowa tylko z dwoma sprysiężonymi i trzema znanymi a wybitnymi osobistościami, należącymi do stronnictwa Cankowa, zatrzymano we więzieniu. Ci ostatni w procesie Panicy odegrali bardzo duży znaczący rolę — i nie uzyskują wolności tak długo, dopóki tajne agencje bułgarskie w Rosji, Serbii i Rumunii nie wydadzą w tym przedmiocie swoich stanowczych orzeczeń.

— Serbski rząd odmówił bułgarskiemu wydania Riwowa, z powodu, że pomiędzy tymi dwoma rządami nie ma umowy o wydawaniu przestępców. — Wuj królowej Natalii hrabia Hunyady odwiedził ją, w celu namowy jej do opuszczenia kraju dobrowolnie.

— Bezrobocie we Westfalii nie przybrało groźnych rozmiarów i zdaje się, że w samym zarodku będzie złamane. Ogół górników nie poszedł za hasłem powszechnego bezrobocia. W okolicach Saary, Dortmundu, Gelsenkirchen, górnicy spuścili się do kopalń. Górnicy, należący do Stowarzyszenia górników chrześcijańskich zachęcają swym przykładem do pracy, słowem górnicy się rozdwoili i o ogólnym bezrobociu mowy być nie może. Na G. Szlązku i w Saksonii także nie nie słychać o bezrobociu.

Koleje żelazne zniżyły ceny od transportu węgla i to na przeciąg 2 tygodni, ażeby kopalnie z powodu częściowego bezrobocia nie potrzebowały cen węgla dla publiczności podnosić.

Policja aresztowała kilku górników za to, że gwałtem odciągali innych do pracy. Wszystkich świętujących liczą na 30 000. Cały pęk piechoty został w okolicy bezrobocia odkomenderowany, aby utrzymać porządek.

Właściciele kopalń zawiadomili świętujących, że ich nie przyjmą do kopalń, jeżeli w oznaczonym terminie nie powrócą do pracy.

Zdaje się, że świętujący są w znowwie z górnikami belgijskimi, którzy w tych dniach na zebraniu uchwalili także ogólne bezrobocie, które się ma rozpocząć w Belgii równocześnie z bezrobociem w Westfalii. Zmowa ta, jeżeli jest, zawiędzie obie strony, bo jak się powiedziało, znaczna część górników westfalskich nie chce nie wiedzieć o bezrobociu.

Pisma amerykańskie ogłosiły dobrze stwierdzoną wiadomość o okropnym losie czeskich i polskich wychodźców w zachodniej Wirginii. Okazuje się, że 18 grudnia roku zeszłego agent Rosenthal zabrał z sobą 75 wychodźców, nie rozumiejących żadnego języka, prócz ojczystego i sprzedał ich w Wirginii kontraktorom, otrzymując po dwa dolary od głowy. Biali niewolnicy, nie wiedząc o tym, podpisali kontrakt, nie znając nawet jego treści;

plastr, aby skosztować i swojemu towarzyszowi nieco przynieść na posiłek.

Wejrzal jeszcze raz w otwór, a tu widzi w pośród drugiego plastru, złoty talerzyk okrągły, starannie odpoczął woskiem otoczony.

Przypatruje się dziwnej robocie, bo talerzyk tylko na krajach był do plastru przyprawiony, środek jego okrągły lśnił się, jak guby był nowiuteński.

Zkąd się tu wziął talerzyk złoty? pyta się samego siebie kapłan Ignacy.

Naraz spostrzegł małe drzwiczki, jakie się zwykle znajdują przy pateniu, w której kapłan nosi do chorego Przenajświętszą Hostyję.

Miałaby to być patena kościelna? i jakże się tu dostała?

Tak dalej rozmyśla kapłan zadziwiony. W tym nagle przenikła go myśl: Boże, miałaby to być Najśw. Hostya, którą kapłan Walenty ukrył przed Husytami? Jak twierdził stary Mikołaj, który bzikim był świadkiem śmierci Walentego, nie znaleźli Husyci świętości, ani jej też nie znaleziono w lesie około miejsca męczeństwa!

Ręka drżąca otwiera drzwiczki a oto oczekiwanie jego się spełniło, bo przed sobą widzi Hostyję, jak śnieg biały.

Upadł w pokorze kapłan Ignacy na ziemię, aby uklon najgłębszy oddać cudownie zalocwanemu Zbawicielowi.

Potem zawarł znowu patenę włożył zdobyty plastr na swoje miejsce.

Zdało się, jak gdyby pszczoły oczekiwały tylko tego momentu, bo się teraz zlatywały wszędy stron i radość swoje oznaczały brzękiem wesołym.

Dziękując Bogu za szczęście i łaskę osobliwą, powracał kapłan Ignacy do towarzysza swego, którego już nie znalazł przy studni.

Oglądając się na wszystkie strony, ujrzał naraźcie brata Bonifacego, krzyżem łocęgo na ziemi, a prawie

w kon
liczbe
cach
krocze
szkód
dzarzy
cuający
każdy
skóry
i kawo
ziemi
baki!
zgraje
uciecz

K
tym d
rozmai
w os
jeszcze
skram
prawo
tylko
napaśc
cko-ka
N

wodnic
on mo
wi mi
ści pr
tych
Za do
P
dowied
sz z c

W
jących
skiego
warzy
przewo
re pr
Badaje
grzeba
z roku
wyczy
spis c
(Amts
de n
czympt
tych v
Polsko

C
nych
Co sie
i wró
go an
chciał
nie st
Zawez
ków,
ni s t
N

obraż

na r
stala
Bonif

cierpi
tak
drzący

oznaj
ucho
nie m
przed
powo
Nie t
który
jeszcz
Byler
Dzied
przy
prym
kilku
ność,
mura
moję
syna
żony,
Na z
pomie
mieni
ny j

I
dości
które
nasza

w kontrakcie tym stało, że robotnicy godzą się na pewną liczbę lat, że następnie pójdą pracować w innych okolicach i że... chłosta cielesna jest karą za wszelkie przekroczenia. Gazeciarski Herec, który mimo wszelkich przeszkód dotarł do tej kolonii, znalazł na pół nagich nędzarzy — Czechów, Polaków i Żydów z Galicji — pracujących jak bydła, otoczonych dozorcami, z których każdy był uzbrojony rewolwerem i batogiem z surowej skóry. Ludzie jedli raz na dzień na pół zgniętego słoninę i kawał stęchłego chleba; spali w jednej szopie na gołej ziemi — pokryci byli ranami, a kilkunastu toczyły robaki! Oprócz brutalnych dozorców, właściciel trzyma zgraję dobrze ułożonych psów; w ten sposób ucieczka niewolników jest zupełnie niemożliwa.

I — został uwolniony.

Komitet dla Wierca Polsko-katolickiego, jak już o tym donosiliśmy, ciągle ma do walczenia z trudnościami rozmaitych rodzajów. Niektórzy ludzie, którym oczywiście w ostatniej srogiej zimie główki pozamarzały a jeszcze nie roztajały, wcale nie mogą pojąć, jak na polskim Szlaku utworzyć się może polski Komitet. To prawo przysługujące, podług mniemania tych ludzi, tylko o Niemcom. Zład na Polski Komitet, zjadliwe napaści, w których prasa masonska i tak zwana niemiecko-katolicka w rozczulający sposób się spotykają.

Najwięcej na te przykrości jest wystawionym przewodniczącym tego Komitetu, p. Doktor Rostek — i on może o tym ciekawie opowiadać rzeczy. Człowiekowi mniej wytrwałemu i mniej przekonanemu o słuszności praw ludu polskiego na Szlaku z powodu tych trudności zupełnie by się mogła zawrócić głowa. Za dowód nich służy poniższe opowiadanie.

Policja Raciborska, skoro się o założeniu Komitetu dowiedziała, natychmiast wzięła Dr. Rostka pod szczególną opiekę.

Wiadomo, że Komitet składa się z mężów mieszkających w rozmaitych miejscowościach powiatu Raciborskiego. Prawo o Stowarzyszeniach — a takim Stowarzyszeniem jest także ów Komitet — przepisuje, że przewodniczący Stowarzyszenia powinien pod surową karę przelać ustawy i spis członków policji miejscowej. Badając gruntownie owe prawo policja raciborska wygrzebała jakiś wyrok Najwyższego Trybunału pruskiego z roku 1870, z którego, po gruntownym również badaniu, wyczytała, że przewodniczący powinien podać ustawy i spis członków każdemu naczelnikowi gminy (Amtsvorsteher), w którego okręgu choćby jeden tylko członek mieszkał. To odkrycie czymprędzej zostało przesłane wszystkim amtsforszterom tych wsi, w których jaki członek Komitetu dla Wierca Polsko-katolickiego ma swoje mieszkanie.

Odtańd sąpały się od tych panów naczelników gminnych mandaty karne do domu p. Dr. Rostka, jak grad. Co się drzwi otwały, to wlaźł do niego jakiś policyant, i wręczał mu uroczyste już to od tego, już to od owego amtsforsztera jakie piśmienne zaproszenie, żeby zechciał zapłacić 15, albo też 20 marek kary za niepodanie spisu członków Komitetu.

Inni amtsforszterowie wzięli się na inny sposób: Zawadzali p. Dr. Rostka, żeby, albo podał im spis członków, albo zapłacił 20 a nawet 40 marek kary a dministracyjnej.

Niechże więc sobie teraz Szanowni Czytelnicy wyobrażą, co by się stać mogło:

na miejscu, gdzie, jak słyszał od ubogiej Magdaleny, stała niegdyś chałupka rodziców jego.

Słyszac kroki zbliżającego się Ignacego, podniósł się Bonifacy z ziemi i usiadł na pniu pobliskim.

Twarz jego zbladła i oczy zapłakane wyrażały, że cierpiał boleść wielką.

Pytał się ksiądz Ignacy troskliwie, co by towarzysza tak ciężko trapiło, a Bonifacy odpowiedział głosem drżącym:

— Ojciec przewielebny, usiądź przy mnie, a co ci oznajmie, chowaj jakby spowiedź, której żadne ludzkie ucho nie ma usłyszeć. Jak wiesz od dawna, przywiązanie moje ku tobie jest tak wielkie, że nie mogę milczeć przed tobą. Myślałem, że miłość ku tobie jedynym była powodem tego, że ci w niniejszej towarzyszył podróży? Nie tak! Ciągnęło mnie serce moje do tych okolic, w których młodość moją przepędziłem i tyle szczęścia, ale jeszcze więcej nieszczęścia doczesnego skosztowałem. Byłem młodym, szczęśliwym przy boku żony ukochanej. Dzieci nie miłosierny oderwał mnie od niej, zawarł mnie przy psach na zamku Jastrzębskim, aby żonę łatwiej przymusił do zezwolenia na jego grzeszne żądania. Po kilku miesiącach więzienia nieznosnego odzyskałem wolność, gdy Pan Bóg gnębiela mego skarał śmiercią pod murami Żorskimi. Spieszyłem jak najprędzej do ojca mego, do chatki, do żony drogiej, która tym czasem syna była powiła. Lecz nie znalazłem ani chatki, ani żony, ani syna, którego tak bardzo uściskać pragnąłem. Na zgłiszczach chatki mojej dowiedziałem się, że Husyci pomieszkani spalili, a żona chorująca i dziecię w płomieniach zginęły. Oto jest miejsce chatki, oto grób żony i syna mego!

Zakrył Bonifacy oczy rękami i lkał głośno. Lecz Ignacy rzucił się mu do nóg i z płaczem radości zawołał:

— Ojciec mój, jam jest rodzonym synem twoim, którego strać opłakujesz! Oto tu zaprawdę stała chatka nasza! Tu matka nieboga zginęła w płomieniach, ale

Do Komitetu należy około 54 członków, należących do okręgów może nawet 40 amtsforszterów. Gdyby żądania tych panów były słuszne, toby p. Rostkowi może i 1000 marek na zapłaceniu tych kar nie starczyło.

Ale p. Dr. Rostek nie czuł tych żądań za słuszne — i założył protest przeciw rozkazom policyjnym, a to, stosownie to rodzaju owych nakazów, już to do sądu, już to do radcy ziemiańskiego (landrata).

W sądzie toczyła się sprawa przed kilku dniami z powodu dwóch nakazów karnych naczelników gmin ze Starejwsi i z Pietrowic — i skończyła się na tym, że te nakazy zostały zniesione — a p. Dr. Rostek od kary i kosztów uwolniony.

Obronca p. Rostka, p. adwokat Stiller, z Raciborza, wykazał, że owego wyroku, na który panowie amtsforszterowie się powoływali, ci panowie wcale nie zrozumieli — i że ten wyrok zupełnie coś innego powiada, a nawet, że oprócz tego wyroku istnieje kilka późniejszych, wydanych przez ten sam Trybunał, w których stwierdzono jak najwyraźniej, że spis członków Stowarzyszenia trzeba tylko podać tej policji, w której okręgu Stowarzyszenie ma swą siedzibę — i że p. Rostek temu przepiświ zadosyć uczynił.

Dzień jeden później przysłała do p. Dr. Rostka i od p. landrata również pomyślna odpowiedź. Pan Rostek udowodnił panu landratowi, że zagrożenie kary administracyjnej wcale, ale to wcale nie ma podstawy prawnej, a pan radca ziemiański był zniewolony to przyznać.

I tak czynność panów amtsforszterów spełzała na niczym.

Sprawa ta ma donioślejsze znaczenie i dla innych Towarzystw, które by mogły pod podobną opiekę ze strony policji się dostać — i dla tego uważaliśmy za potrzebne ogłosić ją drukiem.

I cały Zarząd Komitetu również pewnego pięknego poranku w tej samej sprawie był wzywany na śledztwo — które zostało spowodowane gorliwością jednego z panów amtsforszterów. — i naturalnie wynik śledztwa był taki sam — jak i z p. Dr. Rostkiem.

Z tego wynika: że wszyscy panowie Członkowie komitetu mogą teraz być już zupełnie spokojni, bo nawet urzędnicy najbardziej dbali o to, by ogromną kupą zapisanego papieru w sprawie polskiego Komitetu wykazać gorliwość przed swą władzą, już ich niepokoić nie będą wiedząc że wszelkie ich usiłowania, aby zastraszyć naszych obywateli, żadnego nie odniosą skutku.

Co Komitet dla Wierca Polsko-katolickiego dalej postanowił zrobić, powiedzieć jeszcze nie możemy. Jeśli jednak uzna za stosowne powiększyć swą liczbę choćby i do pięciu set, to wszyscy nowo wstępujący będą teraz mieli zupełną pewność, że władze dadzą im teraz zupełnie pokój, dla tego, że postępowanie Komitetu jest zupełnie prawne i oparte na rzeczywiście gruntownym badaniu odpowiednich wyroków Najwyższego Trybunału w Berlinie.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 2go Maja 1891.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

✓ Na pomnik ks. Lubieckiego złożyli w dalszym ciągu:

syna twojego wyratowała stara Madlena i wychowała! Oto syn twój kłęczy u nóg twoich i szczęśliwy, że mu Bóg użył tak niezmiernego szczęścia, że może poznać i uściskać ojca swojego!

Niespodziewana wiadomość uderzyła tak mocno w serce ojca boleścią przejętą, że się ani z miejsca ruszyć nie mógł, że ani jednego słówka wymówić nie zdołał.

Ouczył się pomalutku, jak ze snu ciężkiego i nie dowierzał szczęściu niezmiernemu, które do serca jego kłatało.

Gdy się przekonał, że nie we śnie, ale na jawie syna swojego widzi przed sobą, rzucił się Ignacemu kłęczącemu na pierś i zapłakał rzewnie z radości.

Dziwnie są drogi Pańskie! Maciej, albo, jak się teraz nazywa, Bonifacy, uciekł jak na początku powieści powiedziano, w największej rozpaczce z Bijasowic, gdzie płomień pożarł żonę i niby dziecko jego.

Boleść serca zaniósł do Częstochowy, gdzie został zakonnikiem.

Pan Bóg zaś zaprowadził przez proboszcza Rybnickiego syna jego także do Częstochowy, aby ojciec synowi był opiekunem.

Któż tu nie pozna Opatrzności Ojca niebieskiego, jak dziwnymi Ona prowadzi środkami dziełki swoje do szczęścia!

Ale poznajmy też, że Bóg dobroliwy tylko cnotliwymi i bogobojnymi tak osobliwie się opiekuje. Spelnili się tu słowa Pisma św., że Bóg dla rodziców bogobożnych błogosławi dzieciom i na dalekie pokolenia! Oto stary Mikołaj był cnotliwy, nie mniej synowa jego Jadwiga, która chętnie ponosiła nędzę największą, aby tylko nie stracić cnoty niewieściej.

A że stary Mikołaj pochował męczennika Walentego z własnego życia niebezpieczeństwem, więc Pan Bóg pamięta o uczynku miłosierdzia i wnuka jego powołuje nie tylko na stopień kapłański, ale w nagrodę udziela mu

C. Miszko 1,50 mkr., Marya Miszko 1,50 mkr., Józef Kónspata 50 fen., Herman Micik 50 fen., Nowak 50 fen., Malina 20 fen., Józef Szmit 25 fen., Urbanczyk 50 fen., wszystkie z Królewskiej Huty, J. P. z Pionu 30 fen.

Razem złożono: 69,85 marek.

— Racibórz. W Srode dnia 29. 5m. otrzymał p. Józef Pollok, rólunik ze Starej wsi, a zarazem Prezes Towarzystwa Polsko-Górnośląskiego w Raciborzu wezwanie od p. Hübnera, Naczelnika gminy, aby się do niego stawił. Wezwaniu temu uczynił zadosyć — i tam w jego kancelarii otrzymał zaraz drugie wezwanie, aby się udał do komisarza policji raciborskiej. Wszyscy razem udali się do sali posiedzeń Towarzystwa i otworzywszy szafę biblioteczną, rozpoczęli rewizyja. Zabrano ze szafy wszystkie listy — a to na mocy rozkazu prokuratury. Rewizyja ta została odbyta z powodu nikczemnej denuncyacji pewnej, znaniej nam zresztą, osobistości, jakoby Towarzystwo zajmowało się jakimś sprawami politycznymi.

Rzecz prosta, że cała ta denuncyacja ukaże się tym czym jest — to jest kłamstwem — i denuncyant może sam jeszcze dozna skutków swego fałszywego oskarżenia. — Na końcu komisarz policji, p. Henke, w towarzystwie p. Hübnera i innych, odbył rewizyja domową u p. Polloka, poszukując pism zakazanych — i to — jak było do przewidzenia — bez skutku.

Co jednakże jest najciekawszą rzeczą to to, że p. Henke zagroził p. Polloкови: „wenn die Kosaken hier kommen, so werden sie Ihnen den polnischen Patriotismus schon mit der Knute austreiben“, to znaczy, że gdy kozacy tu przyjdą, to mu knutem wypędzą polski patriotyzm. Jest to, bądź c bądź, dziwne trochę przypuszczenie ze strony p. komisarza policji — i my nigdy byśmy na myśl podobną nie wpadli.

Czyżby p. komisarz policji takich odwiedzin się spodziewał? —

— My nie!

— We wtorek, 28 kwietnia został słusarz Chrzaszcz Augustyn pracujący w lejarni stali, należącej do budapeszteńskiej firmy Ganz i Sp., niebezpiecznie skaleczony w oko i to przy obrabianiu stali, tak że trzeba go było odstawić do szpitala na kuracyje. Lekarz powiedział, że ranny albo wcale na to oko nie będzie widział, albo tylko bardzo słabo. Chrzaszcz jest bardzo uczciwym robotnikiem, i dla tego jest godnym pożałowania. — Mieszka on na Ostrógu, ale pochodzi z Dziergowic i jest bratankiem tego samego Chrzaszcza, o którym niedawno Nowiny donosiły, że się udusił we własnym pomieszkaniu, a którego Niemcy nazywali „Kranz“. Tego znowu Chrzaszcz pisałi Niemcy Chrono, Fronc, Krunc, jak im się uda. — Gdym, przeczytawszy wiadomość o tamtym Chrzaszczu, zapytał tego, dla czego się tak źle pozwala pisać, to on mi odpowiedział, że Niemcy inaczey nie umieją, tylko zawsze przekraczają nasze polską nazwiska, choćby go więc nazwali jeszcze gorzej, to on zawsze Chrzaszczem pozostanie.

Robotnicy naszej fabryki zamówili, jak zresztą corocznie, nabożeństwo w Kościele Matki Bożej, które się odbędzie na dniu 7-mym Czerwca.

(Wszyscy Polacy, którzy lekkomyślnie pozwalają na to, aby władze sobie ich nazwiska przerabiał, są bardzo naganym godni, bo przez to zezwalają na to, że w obliczeniach ludności wykazuje się później daleko mniejsza ilość Polaków, chociaż tak w rzeczywistości nie jest — a to nam bardzo szkodzi. P. Red.)

tęgo szczęścia, że tenże znajduje Najświętszy Sakrament, od tak dawna już schowany.

Jeszcze więcej, Bóg sprowadza ojca i syna na miejsce rodzinne, aby się na zgłiszczach domu rodzinnego poznali. Tak Pan Bóg obficie nagradza, jeżeli przez życie cnotliwe zasługujemy na łaskę Jego.

Wielbiąc Boga powrócili obaj zakonnicy do Rybnika, a wieść o znalezieniu Hostyi Najświętszej rozniosła się, jak błyskawica, w całej okolicy.

W dzień naznaczony zgromadziły się tysiące nabożnych, aby Hostyję świętą z największą uroczystością odprowadzić do kościoła Rybnickiego.

Pszczoly nie przeszkadzały więcej, owszem i brzmieniem wesolym odprowadzały procesyję z Przenajsw. Sakramentem do kościoła Rybnickiego. Potym odlecieli i więcej nie powrócili do dębu, jak gdyby chciały pokazać, że tylko stróżami świętości były przed rękami nieświętymi, aby nikt nie znieważał Zbawiciela utajonego.

Jankowiczanie w miejscu świętym wybudowali kościół, a ołtarz postawili na pniu onego dębu, w którym Przenajświętszy Sakrament przebywał. Pien ów jeszcze dzisiaj stoi pod ołtarzem kościoła Jankowskiego. Odpust główny odbywa się tam na pamiątkę dawnych cudów w święto Bożego Ciała aż po dzień dzisiejszy.

Zakonnik brat Bonifacy i syn jego, ksiądz Ignacy, powrócili znowu do Częstochowy i tam po długim czasie, zakończyli życie bogobojne. Zamki w Pszczynie, w Jastrzębiu, w Belku i Grójcu, były znowu gniazdami rycerzy rabierskich aż do roku 1474. W onym dopiero roku przyszedł Maciej, król węgierski, z wojskiem wielkim do Szlązka, zdobył zamki, gniazda rabusiów rozwalil, a rycerzy niegodziwych popowieszał na gałęziach.

Pozegnajmy się z czasami wieku piętnastego, w którym Bóg takiego panowania i takiego ucisku ludu dopuścił; dziękujmy Bogu, że wiek dzisiejszy przynajmniej pod tym względem ciesz się wolnością pomysłniejszą.

K O N I E C .

— W Przywozie niedaleko Srinowa zapaliła się we wtorek po południu rafineria nafty. Pożar przybrał wielkie rozmiary, ale dzięki sprężystości straży ogniowej szybko został przytłumiony.

— Essen, 29 kwietnia. Na 43 kopalniach świętuje około 20 000 ludzi. Zdaje się jednak, że bezrobocie się ukończy przedko i spokojnie.

— Rzeszów (w Galicyi). W pewnej metryce napisano, że ojcem nowonarodzonego dziecka jest Józef Zięba, syn Jaska i Barbary Koza, matka zaś Wiktorija, z domu Czyż, córka Wojciecha i Łucyi Kogut. Rodzicami chrzestnymi nowego obywatela byli: Jan Lew i Katarzyna Lelek (lelek jest to pewna odmiana sowy).

Od Redakcyi.

Do Biskupic. List odebraliśmy — ale ponieważ mamy bardzo dużo zalegających korespondencji, więc nie możemy zawsze natychmiast drukować wszystkiego. — Prosimy o cierpliwość.

Panu Fr. w Borkach. Listu żadnego nie odebraliśmy dawniej. Choćbyśmy go jednak odebrali — to żądaniu zadesyć nieznimy byśmy nie mogli. — bo takich rzeczy na składzie nie mamy.

Burmistrz i kobieta. Okrutny kłopot miał burmistrz miasteczka Cernica w Rumunii z jedną z obywatelek swego grodu, właścicielką winiarni, p. Tinka Cerkez. Pewnego razu burmistrz wydał rozporządzenie, aby przed wszystkimi zakładami, szynkującymi szlachetny trunk białosowy, wisiały latarnie czerwone. Miał dzień i drugi: przed winiarnią p. Tinka Cerkez panowały ciemności egipskie. Wzywa tedy burmistrz oporną niewiastę do ratusza i zapytuje, dla czego nie wykonała polecenia. „Wykonałam!” — odpowiada niewiasta — latarnia wisi przed winiarnią. „Dobrze — rzece burmistrz — a gdzie świeca w latarni?” „O świecy nie w rozporządzeniu nie było.” Pan burmistrz przesłał drugi okólnik, w którym wyraźnie już stało, iż przed każdą winiarnią powinna wisieć latarnia ze świecą. Miał znowu dzień jeden i drugi: przed winiarnią p. Tinka Cerkez wciąż panują ciemności egipskie. Burmistrz wzywa znowu kobietę do ratusza. „Dla czego pani nie wykonywasz moich poleceń?” „Wykonuję.” „Jakto?” „Latarnia wisi przed winiarnią.” „Ale świeca?” „Świeca tkwi w latarni.” „Dla czegoż pani nie zapalasz świecy?” „O zapalaniu nie w rozporządzeniu nie było.” Rozesłał burmistrz okólnik trzeci, w którym powiedziane było wyraźnie, iż przed każdą winiarnią wisieć powinna latarnia czerwona z zapaloną świecą. Odtąd latarnia błyszczy jasno przed zakładem p. Tinka Cerkez, która może sobie oddać sprawiedliwość, iż narobiła burmistrzowi niemałego kłopotu.

JARMARKI W MAJU.
5. Baborów, 6. Białą, Gliwice, Paczków, Pokój, Toszek, 7. Kozieszya, Miasteczko, 11. Sudzice, 12. Bieruń, 13. Żory, 14. Gorzów, 15. Racibórz, 19. Św. Anna, 20. Kluczborek, Mikołów, 25. Benezów, Pszczyna, Katowice, Ujazd, 26. Popielów, 27. Oleśno.

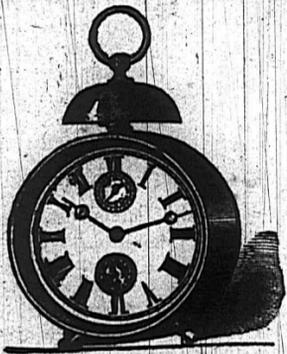
Kalendarz świecki i kościelny.

3go maja Niedziela, Znalezienie św. Krzyża.
4go „ Poniedziałek, św. Floryana.
5go „ Wtorek, św. Moniki.
6go „ Środek, św. Jana Woleju.

Pszemica za 100 kilo (2 century)	22,50—22,70 Mrk
Żyto (rez)	18,80—19,25 „
Jęczmień	14,00—16,00 „
Owies	16,20—16,80 „
Kartofle za 50 kilo (1 centur)	2,70—3,10 „
Masło za 1 funt	90—1,30 „
Jajka za 1 miedel (15 sztuk)	50—55 „
Słoma prosta długa za kopę	17,50—18,00 „
Siano łączne za 50 kilo (1 centur)	2,20—2,50 „

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyi nie odpowiada.

Nowość!



Nowość!

Budziki niktłowe z dzwonkiem takie same jak powyższy rysunek
Budziki niktłowe z dzwonkiem i wskaźnikiem i urządzeniem zegara
Budziki niktłowe i z dzwonkiem i samo świecą tarczą
polecamy: poręczeniem dobrego wskazują nia

Glücksmann i Rehnitz

w Raciborzu
Rynek róg ulicy Pamięskiej.

Do siewu

polecam wolną od jedwabnicy konieczynę, lucernę, tymotkę, rajgras, seradellę, Sorgum sacch, używane zamiast masu, gorczycę, białą i czerwoną, do jedzenia i na paszę, marchew, cukrową, na paszę nasioną ewikly, jako to Mamuth, Klumpen, słasz kowa, Lenowicka, Obersdorfiska, jako też wszelkie nasiona warzywne.

Nasiona te są sprowadzone od najzdolniejszych hodowców, dla tego żaręcam i biorę odpowiedzialność za prawdziwość i za dobre kiełkowanie tychże.

Józef Kachel,

największy skład nasion
w Raciborzu, ul. Długa 34.

Syrop do jedzenia,

rafinowany, kolor i smak miodu,

Syrop kryształczno-biały,

do konserw, karmelków, ciast i t. p. w beczkach po ca. 8, 6, 4, 2 i 1 centnar,

Mączkę i makę kartoflaną „superior“
wszystko w wyborowym gatunku, polecamy z fabryki naszej we Wronkach.

Bank Rolniczo-Przemysłowy

Kwilecki, Potocki i Sp. w Poznaniu.

Artykuły budulcowe

jako to szyny kolejowe i żwirgno, gwoździe drutowe, cement opolski i portlandzki, gips, papę na dachy, smołę, torę i t. d. poleca i sprzedaje najtaniej.

Wielki skład Ekersdorfskiego szybru
jedyna sprzedaż patentowanej stabil-tory i stabil-papy na dachy.

Ryszard Krause (d. Benel)
w Raciborzu, ul. Nowa.

Parowiec
pospieszny
Bremen - Nowyork
F. Matfeld,
Berlin, Invalidenstrasse 93

Chłopiec,
chcący się wyczyć destylacji, zostanie zaraz przyjęty przy wolnym utrzymaniu.
E. Schlesinger,
ulica
Racibórz, Odrzańska 21

Chłopiec,
chcący się wyczyć masarstwa, może się zgłosić do mistrza masarskiego
J. Berger,
w Raciborzu, ulica Odrzańska.

Służący
do oporządkowania 4 onii i utrzymania porządku w podwórzu zostanie za wynagrodzeniem podług umowy przyjęty u mistrza masarskiego
Franciszka Figulla,
w Raciborzu,
rynek Masłany nr. 10.

Chłopiec,
chcący się wyczyć masarstwa, może się zgłosić do mistrza masarskiego
Franciszka Figulla,
w Raciborzu,
rynek Masłany nr. 10.

Chłopiec,
chcący się wyczyć krawiectwa może się natychmiast zgłosić do mistrza krawieckiego
Emanuela Thomasa
w Rydułowcach.

Fröhlich & Co.,
w Raciborzu.

Kto chce tanio budować
ten niechaj przyjdzie
żelazo i inne materiały potrzebne do budowy do mnie kupić.
Ryszard Krause,
Handal żelaza w Raciborzu.

Papę na dachy
smołę, torę, cement drzewa lakier na dachy, tak zwan „izolirpape“, trzeiny: do budowy i t. d. w najlepszych gatunkach i po najniższych cenach poleca
D. HAMBURGER
Racibórz, Bosac.

Krzyże żelazne na groby
polecają po cenach bardzo przystępnych. Cenniki ilustrowane wysyłamy na żądanie darmo i franko.
Bracia Paw. Em. Lubecy
Bytom, ul. Krakowska 29

50 robotników
do tlużenia kamieni przyjmie zaraz na dłuższe zatrudnienie za dobrą zapłatą lub też na akord.
Przedsiębiorca
Tietz w Raciborzu,
hotel „Deutsches Haus“
ul. Pamięńska.

Zdolni szachmistrze
z robotnikami do robót ziemnych mogą się zgłosić do przedsiębiorcy
Tietz,
w Raciborzu,
hotel „Deutsches Haus“
ul. Pamięńska.

Chłopiec,
chcący się wyczyć krawiectwa może się natychmiast zgłosić do mistrza krawieckiego
Emanuela Thomasa
w Rydułowcach.

Pigułki fosforowe
jako najlepszą truciznę na myszy poleca
Th. Hoffmana następcę
Miksch w Raciborzu
Wielki Rynek.

Ważne dla wyrobicy cygar!
Wielkie cygarowe wkładki à 30 mrk. za 50 kilo
Palatyński tyton do obwijania (T. nizer) à 60 mrk. za 50 kilo.
Sumatra polnołiscie za 1 1/2 funt à 2 1/2 mrk. za 1/2 kilo.
Dalej polecamy wszelkie gatunki amerykańskiego tytonu do obwijania, jako też wszelkich innych tytoni po nader niskich cenach.

Wilk socyaldemokracki.
Potrzeba, koniecznie, aby lud katolicko-polski poznał z gruntu wsteczne zasady socjalistów i nabył przekonania, że socjaliści nie są i nie mogą być jego obrońcami i dobrodziejami, że to, czego oni pragną, nie może wyjść na dobre, ale na zgład i zgubę ludowi. Z książeczki powyższej można poznać socjalistów, jakimi po prawdzie są.
Cena książeczki o przeszło 40 stronach druku, wynosi 15 fen., z przesyłką 18 fen.
Kto zapisze sobie 20 książeczek od razu, płaci 3 mrk. i odbierze przesyłkę franko. 50 książeczek przesyłamy za 7 marek franko. 100 książeczek za 13,50 m. fr.
Polecamy książeczkę tożsawomu paroparciu Przew. Duchowieństwa i wszystkich Katolików Polaków.
Wydawnictwo „Katolika“
w Bytomiu (Bauhen O.-S.)

J. Merwa,
Racibórz-Brónki,
Skład trwałych ubrań roboczych, żakietów, od 2—4 m. Spodni (galot) od 2—3,20 m. Ubrań dla 2- i 7-letnich chłopców od 1,50 do 3,50 m., za dobrą robotę i dobry towar ręce. Własna pracownia.

W. Miksz,
na Bosacu.
2 czeladników
(towarzyszy) szewskich przyjmę na stałą robotę.
Józef Kura,
mistrz szewski,
w Zaborzu.

Moim Szanownym Obywcom i Przyjaciolom donoszę uniżenie, iż od końca Czerwca będzie się znajdował mój
skład towarów lokciwych
i krótkich
w domu radcy miasta p. Ackermannia,
Wielki rynek nr. 8,
doput księgarnia Eugen Simmicha
Równocześnie urządzię
wielką wyprzedaz,
abyby przel przeprowadzką mój skład zmniejszył, dla tego zniżyłem nadzwyczajnie ceny wszelkich artykułów.
Z wysokim szacunkiem
J. Pasker
w Raciborzu, Wielki rynek.

Ornaty, kapy, tuwalnie, baldachimy, chorągwie,
jako też inne w zakres kościelny wchodzące artykuły poleca bardzo tanio
J. Szpetkowski,
zakład kościelny-artystyczny,
POZNAN, Berlińska ulica 15.

H. Wiener,
w Raciborzu,
ul. Odrzańska nr. 4, w domu Rehnitza
poleca na nadełhodzącą wiosnę ubrania dla mężczyzn, już od 10 mrk., dla chłopców już od 4 mrk., spodnie (gajoty) już od 2,50 mrk.
Ubrania świąteczne dla chłopców już od 6 mrk.
Polecam także najlepsze i najpiękniejsze materye, bukskin, kamgarn po najniższych cenach.

Chałupa,
muruwana, z kawkami, zagrody, jest z wolnej ręki na sprzedaż. Bliższej wiadomości udzieli Ekspedycya „Nowin Racib.“
Od 1go Maja mam od 80 do 90 fur
końskiej mierzwy
na sprzedaż.

W. Miksz,
na Bosacu.
2 czeladników
(towarzyszy) szewskich przyjmę na stałą robotę.
Józef Kura,
mistrz szewski,
w Zaborzu.

Cukier w klubkach, z najlepszego gatunku, funt 30 fen.,
faryna, najlepszy towar, funt 23 fen., 5 funtów 1,40 mrk.,
kawa, niepalona, od 1,10 m. f. kawa mielona, funt 1,00., kawa palona od 1,30 mrk.,
śledzie, (harynk), od 40 fen. miedel, 5 funtów 70 fen.,
ryż, 5 funtów 70 fen.,
smołe wieprzowy 55 fen. funt,
groch, fasola, 10 fen., za 100 funtów,
soczewica, 10 fen., za 100 funtów,
jako też wszelkie inne towary i wszelkie NASIONA sprzedaje po nadzwyczajnie niskich cenach.
Dobre m y d l o, funt po 25 fen., najlepsze s m a r o w i d l o na wozy, po 15 fen. funt, poleca
Grzegorz Langer
w Raciborzu, Plac Polkiego, naprzeciwko Hajmama Ringa.
Kupcom znacznie taniej

2 Dziewczyny,
14 i 16 lat lizące, chętnie by poszły w służbę lub w naukę do rodziny chrześcijańskiej. Bliższe wiadomości w Eksped. „Nowin Raciborskich.“
Łaka obszaru mniej więcej położona, jest na kilka lat do wydzierżawienia. — Bliższych wiadomości udziela Bernhard Lustig, Racibórz-Brónki.